WIARUS POLSKI.

Nr. 39. | Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wraz z bezpłatnym dodatkiem sobotnim. Przedpł. kwart. w ekspedycyi 1 m. 25 f., na poczcie 1 m. 50 f., z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego 15 fen., od reklamy 40 fen. prenumerando. Przekład na język polski bezpłatny. Listy do Redakcyi należy frankować. Rękopisów się nie zwraca. | Rok 2.

Dziś: Donata i Rufina
Jutro: Dyonizego b.

Bochum, czwartek, 7 kwietnia 1892.

Słońca wschód: godz. 5 min. 28
Słońca zachód: godz. 6 min. 38

REDAKCYA. EKSPEDYCYA i DRUKARNIA „WIARUSA POLSKIEGO“ znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole.

„Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym, (Zeitungs-Preisliste) strona 323, nr. 97.

„Wolne Polskie Słowo.“

Przypadkowo dostał się nam do ręki egzemplarz gazety pod tytułem „Wolne Polskie Słowo“, wychodzącej w Paryżu dwa razy miesięcznie. Między innemi znajdował się w owym numerze z dnia 15-go stycznia br. obszerny artykuł „Z Westfalii, koniec listopada 91.“ Autor rzeczonej korespondencyi pisze o tutejszych Polakach przychylnie, pokazuje, że gorąco go obchodzi sprawa rodaków, lecz w wywodach swoich nieraz mija się z prawdą, i zapatrywania jego często od naszych odmienne, tak że uważamy za stósowne obeznać czytelników naszych z treścią tego artykułu i wyświecić sprawę wedle naszego doświadczenia i przekonania.

Artykuł ów tak się zaczyna: „Ziemia słynna w wiekach średnich z krwawych tajnych sądów (Fehmgerichte) i ztąd „Rothe Erde“ zwana, zasłynęła w ostatnich czasach szynką, piwem i węglem.“ Trudno to rozstrzygnąć dogmatycznie, lecz również być może, że miano „ziemi czerwonej“ pochodzi od koloru tejże, od czerwonawej gliny. Dodać by też dla uzupełnienia należało, że bardzo rozpowszechnionym jest tu specyalny rodzaj chleba, zwany „pumpernikel“, a czego już wcale pominąć nie można, to tej okoliczności, iż i ruda żelazna w wielkiej znajduje się obfitości i ztąd powstały olbrzymie fabryki wyrobów z żelaza.

Dalej pisze autor, iż lud polski zaczął tu napływać po wojnie francuzkiej, gdy przemysł tutejszy tak szybko się rozwijał, że brakło rąk do pracy i zewsząd lud ściągano. To prawda jako i wzmianka, że będzie nas tu Polaków około 30 tysięcy, i że w wielce przeważającej liczbie Polacy tutejsi są wyznania katolickiego, lecz tu i owdzie znachodzą się małe grupy protestanckich Mazurów.

Gdy o tych ostatnich mowa, pisze autor dosłownie „W katolickiem tutejszem piśmie „Wiarus Polski“ zdarza się czytać np. coś w tym guście: „tam i tam znaleziono w rowie pijanego Polaka, ale okazało się, że to był Mazur; następuje oczywiście przestroga: trzymajcie się zdala od Mazurów“. — Doprawdy, że my, piszący naszą gazetę, nic o podobnych słowach nie wiemy i ciekawiśmy, gdzie je autor we „Wiarusie Polskim“ wyczytał. Raz jako pismo katolickie nawołujemy do miłości bliźniego i potępiamy wszelką nienawiść, a powtóre wiemy dobrze, że nietylko protestanccy Mazurzy tęgo piją, lecz niestety i katoliccy Polacy częstokroć zbyt głęboko zaglądają do kieliszka. Nie chcielibyśmy więc, udając doskonałych, zasłużyć na naganę wedle przysłowia: „Kocieł garnkowi przymawia, a sam smoli.“

W dalszym ciągu swej pracy mówi autor o naszych Towarzystwach polskich i tak się między innemi o nich wyraża: „Są one ściśle katolickie (członkiem może być tylko Polak katolik) i dzięki temu właśnie, że mają przeważnie religijny charakter, tolerowane są przez rząd. Wprawdzie analogiczne niemieckie Towarzystwa wyznaniowe noszą więcej świecki charakter.“ To tylko o tyle słuszne twierdzenie, o ile się odnosi do Towarzystw niemiecko katolickich w Dortmundzie istniejących, lecz mylne co do innych, n. p. w Bochumie. W ogóle zdaje nam się, że autor sam albo mieszka w Dortmundzie albo to jedynie miasto zna bliżej i wedle tamtejszych stósunków lokalnych sądzi o całości, brak mu więc dostatecznego doświadczenia i znajomości rzeczy dokładnej.

Lecz słuchajmy dalej: „Przesadny ten (w Towarzystwach polskich) religijny charakter pochodzi głównie ztąd, że niemieckie kazanie, niemieckie nabożeństwo w kościele katolickim nie jest w stanie zadowolnić polskiego robotnika, ztąd w Towarzystwie musi być odczytana Ewangielia św., list pasterski, następnie śpiewane bywają pieśni nabożne, przyczem rozumie się trzeba stać; ztąd wynika ta ciekawa okoliczność, że na tych posiedzeniach większą część czasu stoi się właśnie; czasami nawet owo stanie niejednemu z trudnością przychodzi, bo równocześnie popija się piwo“.

Czy to nie fałszywa ocena naszych stósunków? Toć, jeżeli autor pisze, iż niemieckie nabożeństwo nie może zadowolnić polskiego robotnika, to przecież nie przesada, lecz rzecz zbawienna, że w Towarzystwach choć potrosze zastępuje się brak polskiego nabożeństwa, polskiego kapłana. Wszak o tem pamiętać należy, że przecież religia, wiara i zbawienie to dla katolika rzecz najważniejsza, gdyż „cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?!“ Tem więcej charakter ściśle religijny potrzebny dla naszych tutejszych Towarzystw, że pracując w kopalniach i po fabrykach z różnymi ludźmi, znajdują się w niebezpieczeństwie pod tym względem; a przecież i przeciw socyalizmowi najsilniejszą jest bronią religia, gdyż żaden wierzący chrześcianin, w ich sidła schwycić się nie da.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa do Rodaków

w sprawie „Przytuliska“ polskiego w Berlinie.

Od lat 15 istnieje Stowarzyszenie Przytulisko, którego zadaniem jest wspierać przybywających rodaków do Berlina, bądź to radą, lub też kiedy okoliczności wymagają, udzieleniem wsparcia materyalnie. Główną atoli zasadą naszego Stowarzyszenia jest przybywającym tu dotąd rodaków, a nie mogącym znaleść zatrudnienia, wysłać z powrotem do kraju. Lecz ostatnie czasy, napływ rodaków powracających z emigracyi brazylijskiej, bądź to z własnej woli, lub też wracających z Bremen, tak wyczerpały zasoby nasze, że nieraz nie jest nam możebnem przy najlepszej chęci potrzebującym przyjść w pomoc, osobliwie ośmieleni rodacy nasi zalegali ulice Berlina, wałęsając się po mieście; serca się krają na te istoty wynędzniałe i zakłopotane. Co jest w naszej mocy, to czynimy i o ile fundusze nasze starczą, wysyłamy rodaków tych do kraju. Gdyby fundusze nasze pozwalały, natenczas całemi masami nędzny ten lud z powrotem do kraju odsyłać byśmy mogli. Pukamy zatem już nie w imię miłosierdzia, lecz do poczucia narodowego, nie tylko do jednostek, ale Towarzystw Polskich, osobliwie Tow. Przemysłowych, które jeszcze nie są członkami Stowarzyszenia naszego. Całemu społeczeństwu polskiemu powinno zależeć na tem, aby jak najwięcej ludu naszego powracało do kraju. Prosimy zatem wszystkich dobrze myślących rodaków, aby do wykonania naszego zadania przez swe datki nam przyszli w pomoc, bądź to w pieniędzach, odzieżą, obuwiem itd. Z niżej podanego sprawozdania Rodacy mieć mogą przegląd naszej działalności w ubiegłym roku. Towarzystwo Przytulisko liczy obecnie 80 członków czynnych i 15 Towarzystw z Berlina także i z Prowincyi, które jako członków czynnych uznawano. Członkiem może być każdy Polak, czy to mieszkający w Berlinie, czy gdzie indziej bądź za granicą, który się zobowiąże do płacenia miesięcznej składki przynajmniej 25 fen., członkowie honorowi opłacają tylko składki dobrowolne miesięczne lub jednorazowo. Z dochodów swoich, choć nader szczupłych, utrzymuje Towarzystwo zakład dla mężczyzn, przy Holzmarkstr. nr. 12, w którym gospodarzem jest p. W. Grajewski. Dla kobiet w zakładzie św. Maryi (St. Marienstift) przy Melchiorstr. 31. Przytulisko daje przybywającym tu wędrownym przez dni kilka bezpłatne wyspanie i oprócz tego, jeżeli Zarząd uzna za potrzebne i możebne, pożywienie, bieliznę, odzież, oraz bilet kolei na podróż z powroten do kraju. W roku ubiegłym wsparto osób płci obojga 187, udzielono noclegów 538, dano śniadań 477, obiadów 334, kolacyi 385. Odzieżą i obuwiem wsparto osób 12, udzielono wsparcie pieniężne na podróż 16 osobom, wysłano z powrotem do kraju 15 osób i to na koszt Towarzystwa i kilka osób z dobrowolnych darów, przez osoby prywatne, za rekomendacyą Towarzystwa. W czasie świąt uroczystych, jak Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, wyprawiono osobom tym bawiącym w Przytulisku gwiazdkę i święconkę. Oprócz rocznicy 14-letniej urządziło Towarzystwo zabawę z tańcami i przedstawienie amatorskie, których przewyżka na cel Towarzystwa obróconą została. Stan kasy na rok bieżący jest stanowczo w 145,17 markach. Posiedzenie Towarzystwa odbywa się co środę po każdym pierwszym każdego miesiąca, przy Kommandantenstr. 20 (Armin-Hallen). Wszelkie więc datki upraszamy przesłać na ręce Zarządu, osobliwie skarbnika Towarzystwa, za które Stowarzyszenie z podziękowaniem kwituje, z podpisem prezesa, skarbnika, sekretarza i pieczęcią Towarzystwa. Dzięki więc szanownym, nam życzliwym rodakom, za czasowe zapomogi, dzięki wszystkim członkom wspierającym, dzięki wszystkim, za łaskawe popieranie usiłowań naszych.

Zarząd Przytuliska.

A. Waliszewski, prezes, Prinzenstr. 55 III a.
L. Grudowski, sekretarz, Nowalistr. 14.
Jan Gryca, skarbnik, Kochstr. 44/45.

Nowiny ze świata politycznego.

Niemcy. W sobotę wręczył adjutant cesarski panu Kościelskiemu odręczne pismo cesarskie, w którem cesarz tak jemu jako i całemu Kołu polskiemu w sejmie pruskim wynurza wdzięczną podziękę za poparcie żądań rządu co do wydatków na marynarkę, czyli w sprawie okrętów wojennych. Zarazem przesłał cesarz p. Kościelskiemu w darze dość wielki obraz, przedstawiający statek cesarski. Nas mocno cieszy ten dowód łaskawości cesarskiej dla Polaków. Cesarz słusznie upatruje w poparciu ze strony Polaków dowód, iż nie są nieprzyjaciołmi państwa, lecz owszem są za utrzymaniem i wzmocnieniem jego. Pisaliśmy, że trzeba, aby rząd za to spełnił nasze słuszne wymagania i teraz mamy nadzieję, że powoli los nas przykry się polepszy, bo sprawiedliwy monarcha chyba nie poprzestanie na tej podzięce i na tym podarunku dla pana Kościelskiego, lecz prawdziwie królewski naszemu narodowi udzieli podarunek w ten sposób, że postara się o wymierzenie nam sprawiedliwości, która i państwu całemu tylko na dobre wyjść może. — W nocy z ubiegłego piątku na sobotę począł przechodzący około koszar przy ulicy Wrangelstr. robotnik Brandt drażnić i molestować stojącego tamże na odwachu żołnierza Luecka. Gdy tenże napróżno prosił o zaprzestanie zaczepek, lecz, jeszcze więcej został lżonym, i gdy Brandt w końcu z otwartym nań się rzucił nożem, żołnierz chciał go aresztować. Tenże teraz począł uciekać, a gdy na trzykrotne wołanie, aby stanął, nie usłuchał, żołnierz wypalił z karabinu i kula przeszła z tyłu przez brzuch, oraz zraniła jeszcze ciężko innego przechodnia Trebersa. Pierwszy zmarł tego samego dnia po południu w śpitalu a i Trebersowi zagraża niebezpieczeństwo. Co prawda, żołnierz winien się bronić przeciw napadom, lecz słusznie gazety robią uwagę, że niekoniecznie używać broni palnej na ulicach miasta, gdzie łatwo więcej ludzi niewinnych może wskutek tego śmierć znaleźć. Zwłaszcza obecny karabin, który tak silnie i daleko wyrzuca kule, bardzo jest niebezpieczny i dla tego słusznie domagają się ludzie, aby władza wojskowa starą instrukcyą zmieniła. — Katolicy w prowincyi saskiej, rozproszeni wśród przeważającej większości protestanckiej urządzają od lat kilku co rok ogólne zebranie w celu utwierdzenia się we wierze św. Takie zebrania odbywały się na przemian w Gross Aschersleben i w Gross Wanzleben a raz w Strassfurcie. W tym roku mają się zjechać w tym celu w samej stolicy prowincyi, to jest w Magdeburgu a jako termin wyznaczony został dzień 26-go maja, a więc w same święto wniebowstąpienia.

— **Francya.** Tu teraz o anarchiście Ravacholu ciągle mowa. Wykazało się, że to okropny zbrodniarz, gdyż na sumieniu jego ciąży krew kilku ludzi, których w dawniejszych latach zamordował i obrabował. On to kierował wszystkiemi zamachami dynamitowymi, które zaszły w Paryżu, i bez wątpienia ukrył gdzie znaczniejszą ilość dynamitu, który anarchiści przez kradzież nabyli, lecz twierdzi, że tenże został zniszczonym. Dodać jeszcze należy, iż kelner owej restauracyi, w której Ravachol przed swem aresztowaniu jadł obiad, a który to kelner dopomógł do wykrycia tego zbrodniarza, dostał 1000 franków nagrody, ci zaś urzędnicy policyjni, którzy go schwytali, odebrali wysokie ordery. — Zresztą Francyi nowy przybył kłopot. Ma ona kolonie na zachodzie Afryki, które dotykają granic Dahomeju, murzyńskiego kraju, nad którym rządzi król Behanzin. Tenże nieraz robił napady na posiadłości francuzkie, lecz w końcu trochę się uspokoił, pobierając 20 tysięcy franków rocznej pensyi od francuzkiego rządu. Teraz donoszą, że zebrał dość liczne wojsko i wypowiedział Francuzom wojnę. Zawsze to wielki kłopot, bo kraj ten bardzo daleko od Francyi oddalony, więc nie tak łatwo przewieźć tam wojsko.

Austrya. Cesarz Franciszek Józef, mąż szlachetny, religijny i sprawiedliwy monarcha, prawdziwy ojciec swych poddanych, w całym kraju, choć ludność różnej jest narodowości, wielkiej zażywa czci, wszyscy doń są szczerze przywiązani. Uwielbienie dla jego zacności wzrosło jeszcze tem więcej, gdy po tak strasznem nieszczęściu, po samobójstwie jedynego syna, następcy do tronu, wytrwał w poczuciu obowiązku, i czerpiąc w religii pociechę, na swem stanowisku, prowadząc dalej rządy dla dobra swych ludów. Ta miłość poddanych i teraz się pokazała na Węgrzech, gdzie cesarz austryacki jest zarazem koronowanym królem węgierskim. Oto ponieważ niezadługo przypada 25-letni jubileusz jego koronacyi w Peszcie, stolicy węgierskiej, rząd i lud bardzo uroczyście chcą obchodzić tę pamiątkę.

Dania. Jak już dawniej wspominaliśmy, obchodzić będzie w tym roku duńska para królewska swe złote wesele. Obchód uroczysty ma się rozpocząć 26-go maja nabożeństwem kościelnem, poczem nastąpi uczta dla osób koronowanych, a wieczorem oświetlenie stolicy, które król z królową obejrzy, jadąc po mieście w złotej karecie galowej. Przez cały tydzień mają trwać uroczystości ku ich uczczeniu.

Włochy. W Rzymie odgrywał się proces przeciw anarchistom za popełnione zaburzenia. Oskarzonych było 62 ludzi, z których 53 zostało skazanych na karę, a 9 uwolnionych. Policya znowu odbywa poszukiwania w mieszkaniach anarchistów.

Hiszpania. Rozeszła się pogłoska, że wykryto spisek przeciw królowej rejentce Krystynie. Ponieważ ona jednak dla swego miłosierdzia bardzo jest lubianą, pewnie te pogłoski nie są prawdziwe. We wtorek znaleziono nabój dynamitowy na schodach gmachu sejmowego. Aresztowano dwóch anarchistów, a ze zabranych im papierów okazało się, iż istniał zamiar zrobienia zamachów na rozmaite gmachy publiczne.

Belgia. W nocy dn. 4 bm. położono 3 dynamitowe naboje w celach zbrodniczych przed domem dozórcy robotników na kopalni w Seraing. Tylko dwa naboje eksplodowały, po części sień rujnując, lecz ludziom nic się złego nie stało. Dziwny to objaw, że we wszystkich pokrewnych krajach szczepu romańskiego, we Francyi, Belgii, Włoszech i Hiszpanii anarchiści teraz się ruszają i robią zamachy. Zdaje się, że musi istnieć jednolite sprzysiężenie między nimi.

Głowa św. Barbary.

Powieść z przeszłości Pomorza

napisał

Ks. Kujot.

(Ciąg dalszy.)

— Mielibyście Boga w sercu, — wtrącił Wojtek, który idąc przy nich, dosłyszał ostatnich wyrazów, — co morze wyrzuci z rozbujałego łona, to nasze starodawnem prawem i obyczajem. Ztąd też niemało nam idzie dobytku, bo czy się statek rozbije i przypłyną z niego mocnemi gwoździami żelaznemi spojone belki, lub grube powrozy i sprzęty żelazne w dalekich Niemcach sztucznie wykute, czy morskiego psa silny bałwan porwie i martwego złoży na piasku, to nasza korzyść, ale od żywego człowieka, który już w słonej wodzie cały postradał majątek, od niego wara! Dyć to taki chrześcianin jak my, a miałby naszym być niewolnikiem? A czyście to nie słyszeli jak ksiądz łońskiego roku w Pucku czytał na Wielkanoc z pergaminu orędzie miłościwego księcia z Gdańska, że odtąd tylko co martwego morze wyrzuci, to nasze, że tych, co inaczej sobie postąpią, ciężka kara czeka?

— Martwe czy niemartwe, — odmruknął Włocz. — Co znajdę, zabiorę, jak za dawnych czasów. Dobrze księciu prawa pisać na pergaminie, kiedy u niego suto i niczego nie brak, ale u mnie bieda każdym kątem świeci, więc lepiej trzymać się starych zwyczajów, jak było za praojców. A co tam o Bogu wspominacie, to już zdajcie na piśmiennego księdza.

Na te słowa przerwała się rozmowa. Posępnie zdążali wszyscy ku morzu, nie zważając bynajmniej na piękny widok, który się właśnie przed nimi rozkładał. Jeszcze szumiały w około nich drzewa, przyginane silnym wiatrem, który co chwila przeganiał po wysokim stropie błękitniejącego nieba czarne chmury. Ale już na wschodzie wyglądało słonko po burzliwej nocy raz pierwszy na ziemię, jakby się chciało spytać troskliwie, gdzie szkodę wyrządziła ulewa i lekkim palcem ją zamazać. Połowa różowego blasku spadała na piętrzące się morze, tak piękne, gdy rozdąsane! Wysoką ciemnoniebieską górą wznosiło się morze kaszubskie, najeżone wysokiemi bałwanami, jak grzywą nastrzępioną dzikiego rumaka. Tuż przy lądzie hucząc nadchodził bałwan po bałwanie, aż pieniąc się białym śniegiem, wracał do morza.

Nagle wyrwał się z ust naszych wędrowców radosny okrzyk. — Statek się rozbił! — zawołali wszyscy i prędkim krokiem podążali ku brzegu. Rzeczywiście o jakie sto kroków od lądu byłoby już mniej wprawne oko postrzegło kilka grubych z wody wystających belek, ostatnich szczątków okrętu, mocno wbitych silnym bałwanem w miałki piasek. Bliżej brzegu pływały inne belki i deski, a tu i owdzie coś czarnego, to trupy majtków. Każdy inny byłby się wzdrygnął na ten widok zniszczenia i śmierci, ale nasi znajomi, już pewnie przyzwyczajeni do podobnych okropności, tem prędzej biegali ku morzu, chciwi połowu, którego się spodziewali na samym brzegu.

Piasek już trochę oschły, ale bielejący jeszcze za każdem stąpieniem, był jakby posiany różnemi przedmiotami. Znowu belki leżały porozrzucane, tu i owdzie wielkie paki mocno przewiązane, a między niemi strasznie pokaleczone ciała ludzkie.

— Bogu dzięki, — zawołał Swor, to statek kupiecki; będzie walnego obłowu! Najprzód wynieśmy ciała nieszczęśliwych na górę, może któren jeszcze żyje, dostałoby się od krewnych niejeden dziesiątek za ocucenie! — Zaraz posłuszni rzucili się wszyscy do ciał, wynosząc je po dwu na małą górkę przy brzegu.

— A kogoż wy tam niesiecie, Stojsławie z Goswinem! W jakąś ubrany długą suknią, jak ksiądz z Pucka, — rzekt Swor, opierając się na wyrzuconym z morza pręcie żelaznym i stojąc nad złożonemi ciałami.

— Zgadliście Sworze, jestto coś z księdza, bo i plech ma wygolony i suknią ma długą, jak kobieta, a płaszcz bury z jakiego sukna! Nic do tego te wały sukna, które na spozimku wyciągnęlim z wody. Ale twarz jaką ma. Ledwie trochę nabrzękła po słonej wodzie, której się nieboże nachlipało, taka śniada i chuda, a rzęsy i włos czarne jak węgiel. Pewnie z dalekich stron jechał, a może po śmierć, bo członki już sztywne i obziębłe.

Gdy Stojsław domawiał tych słów, złożył z Goswinem obcego księdza u stóp Swora, ciekawie wpatrując się w niezwykłego rozbitka. Litość ich zdjęła, więc zabrali się do cucenia. Najprzód tarli ze wszystkich sił piersi i dołek żołądkowy, następnie przekładali ciało na plecy, by woda wypłynęła. Lecz darmo. Bezwładnie padały członki na ziemię, czucia żadnego, a tętno u ręki stało jakby martwe.

Przypatrywał się tym płonnym zabiegom Włocz, krzątający się koło cucenia innych rozbitków. — Niepomożecie mu, choćbyście sobie ręce urobili, rzekł do nich. — Pozwólcie, bym ja się nim zajął, bo ci tu, nad którymi się męczyłem, już tylko mogiły pragną; wszystko życie uleciało. Przystańcie jednak na to, że według dawnych praw i zwyczajów będę panem topielca, jeżeli go przebudzić zdołam.

Ocierając pot z czoła spojrzał Goswin na Stojsława. — Gdybyśmy go przywrócili do życia, pewnie wysoka dostałaby się nam nagroda. Ale wszystkie środki wyczerpane, ciało martwe. Może też dawno już ten ksiądz nie żyje; odstąpmy go Włoczowi! Stojsław kiwnął, Swor odwrócił się ze żalem w oku, rozgniewany na twardego Włocza.

Ten, uzyskawszy prawo nad martwem ciałem, jął się pracy. Nalawszy jakiegoś płynu na szmat warpiowy, począł nacierać żołądek rozbitka, aż tu i owdzie mała czerwona plamka wystała. — Już dobrze, mruknął zadowolony, jeszcze życie nie wyszło z ciała. — Teraz uwiązał kawałek szmatu na patyczku i umoczywszy w glinianym garnuszku, począł nim lekko trzeć podniebienie topielca, który po chwili słabo mrugnął okiem i drgnął na całem ciele. — Wyśmienicie, rzekł do siebie Włocz, udało się, będzie albo grosz sowity, gdy się wykupić zdoła, albo sługa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z kraju ojczystego.

** Z Poznańskiego.*

— **Poznań.** Ks. Arcybiskup odwiedził w ubiegły czwartek dyrektora policyi p. Nathusiusa i dość długo u niego zabawił.

— W sobotę w nocy straszne się w naszem mieście wydarzyło nieszczęście. Około północy wybuchł w domu pod numerem 2-gim przy ulicy Ludwiki, w pobliżu ulicy Rycerskiej ogień, który już mocno się rozszerzył, zanim go spostrzeżono. U góry na 4-em piętrze mieszka uboga praczka Basińska, wdowa po doróżkarzu, wraz z dwiema dorosłemi córkami i trojgiem drobnych dzieci. Widząc srogie niebezpieczeństwo, wyrzuciła biedna matka małe dzieci owinięte w pierzyny na sieci strażnicze i te zostały bez szwanku. Następnie skoczyły w nie obie dorosłe dziewczyny, lecz ciężko się poraniły. Dopiero w końcu skoczyła i matka, lecz tak mocno uderzyła się o bruk, że wkrótce po odniesieniu do lazaretu wyzionęła ducha.

— **Kościan.** Jak wyczytujemy ze sprawozdania „Lutni“, Towarzystwa polskich śpiewaków, istnieje ono już dwa lata. Obecnie liczy Towarzystwo 57 członków; w kasie znajduje się 137 mrk. Prezesem jest Dr. Szczygłowski, a dyrygentem śpiewu p. T. Bartkiewicz.

— **Kłecko.** W oberży pana P. nocowali w tych dniach cyganie, przyczem nakradli ze składu bardzo wiele towarów. Sprawka wydała się jednak już następnego dnia, a przywołany żandarm zrewidowawszy ich obóz, znalazł skradzione rzeczy i do Gniezna do więzienia cyganów odstawił.

— **Piła.** Rzeźnik tutejszy Jakób Jastrow został przez izbę karną skazany na 5 lat domu karnego za krzywoprzysięstwo, którego popełnienie mu udowodniono, chociaż się głosił niewinnym.

** Z Prus Zachodnich.*

— **Gdańsk.** Podczas postu bywają co dwa tygodnie w kościele św. Józefa wygłaszane kazania pasyjne w języku polskim. — We wtorek dnia 29 marca przyjęte zostały polskie dzieci do pierwszej Komunii św. w kościele św. Mikołaja.

— **Sidlice** pod Gdańskiem. Tokarz Neumann otruł siebie i żonę oraz sześcioro swych dzieci. Na szczęście większą część udało się lekarzowi uratować, gdyż tylko sam sprawca nieszczęścia i jedno z dzieci umarło.

— **Sępólno.** W Wielki Czwartek przypada 25-letni jubileusz kapłański ks. Kaźmierza Schwanitza. Dla postu odbędzie się uroczysty obchód tejże parafii dopiero 7 czerwca, w trzecie święto Zielonych Swiątek.

— **Biskupiec** nad Osą. W końcu zeszłego miesiąca skoczył oberżysta Schwantz z Lipienek do studni i utonął. Zdaje się, że dostał pomięszania zmysłów.

— **Toruń.** Nowo wyświęcony ks. Władysław Szafrański, syn sekretarza przy urzędzie telegraficznym, odprawił 31 marca w naszem mieście swe prymicye, czyli pierwszą Mszę św. Obecnych było aż 13 księży, rodzice jego, rodzeństwo i krewni i bardzo wiele wiernych. Kazanie wygłosił ks. prob. Rogacki z Wabcza.

— **Chełmno.** Nasz burmistrz p. Pagels został obrany na pierwszego burmistrza w Opolu na Górnym Slązku.

— **W Buchwałdzie** włamali się do śpichrza p. Donimirskiego złodzieje. Jednego z nich udało się inspektorowi pochwycić; w jego mieszkaniu znaleziono w różnych miejscach ukryte 20 korcy pszenicy.

** Ze Slązka.*

— **Królewska Huta.** W Nomierkach i na ulicy Wilhelmowskiej zachorowały znowu dwie osoby na ospę. Wszystkich takich wypadków zaszło dotąd razem 26, przyczem 4 osoby zmarły.

— **Swiętochłowice.** Niedawno było się tu mogło wydarzyć nieszczęście na kolei. Pewien woźnica, chcąc się jeszcze przed nadejściem towarowego pociągu z furmanką swoją przedostać przez tor kolejowy, zapewnie sam sobie otworzył baryerę. Wtem gdy już wjechał na szyny, koń upadł tak nieszczęśliwie, że wkrótce żyć przestał. A tu już i pociąg nadjeżdżał i tylko dwom strażnikom kolejowym udało się go zatrzymać zupełnie w pobliżu tego miejsca wypadku.

— **Zaborze.** Dnia 23 zm. strzelił pewien młodzieniec z rewolweru do dziewczyny idącej na górę po plewy i zranił ją mocno w kark i w ramię. Trzeci strzał chybił. Podobno była to zemsta za to, iż nie chciała zostać jego żoną. Napastnik niebawem został aresztowany a biedna dziewczyna, którą wzięto do śpitala Sióstr Miłosierdzia w Zaborzu, na szczęście pewnie wyzdrowieje.

** Z Warmii.*

— **Olsztyn.** Jeszcze w tym roku ma zostać rozpoczętą budowa nowego domu powiatowego. Do 1-go października 1894 roku ma gmach ten być wykończony, a stanie przy Łynie, w ogrodzie pana Tomka, który zakupiono na 22 tysiące marek. — Dnia 1-go lipca br. ma się w naszem mieście odbyć miejscowa wystawa bydła. Plac w tym celu wyznaczony znajduje się za browarem „Waldschlösschen“. Zastępcy towarzystw rólniczych naradzali się na wspólnym zjeździe nad tą sprawą.

— **Olsztyn.** Pewien wicefeldwebel i gefreiter zostali oskarzeni o sponiewieranie żołnierza. Najprzód przybył tu sędzia wojskowy i przesłuchiwał pod przysięgą świadków, a potem odstawiono oskarzonych na przesłuchy do Gdańska. — Przed tygodniem wychodziła pewna kobieta z sądu, gdy niebawem zdjęła ją wielka niemoc i porodziła na dworze dziecię. Litościwe kobiety z sąsiedztwa wzięły matkę i dziecię do siebie.

— **Brunsberga.** Kapelan biskupi ks. Poschmann został mianowany nauczycielem religii w naszem seminaryum nauczycielskiem.

Z obczyzny.

— **Bochum.** W niedzielę odbyło się na sali tutejszej strzelnicy (Schützenhof) wielkie zebranie w celu uczczenia urodzin księcia Bismarcka, który skończył 77 lat życia. Mówią, że około 4000 osób brało udział. Uroczystość zagaił tutejszy adwokat Hünnebeck i wzniósł toast ua cześć cesarza. Główną mowę wygłosił nauczyciel gimnazyalny dr. Moldenhauer z Kolonii, zakończając takową wzniesieniem zdrowia ekskanclerza, którego sławił jako sprawcę zjednoczenia Niemiec. Wysłano także w imieniu zebranych telegram dziękczynny za przyjęcie tak łaskawe deputacyi z Bochum i uratowanie honoru tego miasta wraz z życzeniami długiego życia. — Wypada nam jeszcze dodać, że ks. Bismarck w swej odpowiedzi na przemowę Bochumskiej deputacyi, w której uniewinniał popełniane w „Bochumer Verein“ nieregularności i niedbałości — jak się był wyraził — dodał na końcu te słowa, że „z tego powodu szkodzić całemu przemysłowi niemieckiemu w obec zagranicy, można chyba tylko za zagraniczną zapłatę, gdyż dobrowolnie nie uczyni tego żaden mąż niemiecki“. Na te słowa odpowiada „Westfälische Volkszeitung“ dosłownie tak: „Zarzut leżący w tych ostatnich słowach jest tak podły, iż zaniechamy wszelkiej na to odpowiedzi. Ks. Bismarck może sobie powinszować, jeżeli pod tym względem stoi tak bez zmazy, jak redaktor Fusangel. (Jego bowiem miano na myśli, gdyż w swej gazecie wykrył i publikował odnośne nierzetelności). Ostatni od nikogo nie odbiera żadnych nagród, ani z zagranicy ani z kraju.“ — Ks. kapelan Pieper od kościoła farnego powołany został na 15-go kwietnia do München — Gladbach jako sekretarz „Stowarzyszenia ludowego dla katolickich Niemiec.“

— **Wattenscheid.** Smutny u nas los robotników, bo na kopalniach coraz więcej ludziom spowiadają pracę. Tak wydalono w ostatnich dniach na kopalni „Centrum“ 52 górników, a reszcie zniżono zarobek o 8 procent, co czyni 8 mr. na 100 mr. mniej. — W sobotę zabrano ztąd do domu obłąkanych byłego sztygara Fryderyka B., gdyż dla otoczenia swego stał się w końcu niebezpiecznym.

— **Dorsten.** Na dworcu Rhade między naszą miejscowością a Borken wykoleił się 1 bm. pociąg towarowy. Lokomotywa nie poniosła uszkodzenia, lecz 17 wagonów zupełnie zniszczonych zostało. Z ludzi na szczęście nikomu nic złego się nie stało.

— **Essen.** Znowu mamy do zapisania straszny wypadek, jaki się tu zdarzył z powodu tak często a niestety bez skutku powtarzanych przestróg, aby nie nalewać okowity ani petroleju na palące się drzewo. Córka pewnego przedsiębiorcy furmanek, który też niedawno wskutek nieszczęśliwego zdarzenia utracił życie, dolała petroleju do pieca, aby się prędzej ogień rozpalił. Przytem zapalił się petrolej w bańce, a w tej chwili i suknie jej się zajęły. Na jej krzyk przybiegła pewna kobieta i przydusiła płomień, lecz nieostróżna dziewczyna tak się poparzyła, że życiu jej grozi wielkie niebezpieczeństwo.

— **Dorbrecht.** Przy jeżdżeniu łódką po Renie utonęło 12 osób.

— **Linden.** Na kopalni „Friedlicher Nachbar“ zmarł wskutek nieszczęśliwego przypadku hajer Ernest Brämer, osierocając żonę i siedmioro dzieci.

— **Frintrop.** Z fabryki Kruppa w Essen przewożono tędy olbrzymie działo armatnie, które waży przeszło 900 centnarów.

Nadesłane listy.

Horst-Emscher, 4 kwietnia 1892.

Pożałowania godny wypadek zdarzył się u nas w dzień Najśw. Panny Roztwórnej. Pewien z naszych rodaków pił sobie przez cały dzień z uciechy, iż niebawem opuści tutejsze strony i uda się do ziemi rodzinnej. Nawet nie poszedł do kościoła, tylko powtarzał kilkakrotnie te słowa: dziś albo ja komu, albo mnie kto krew z głowy puścić musi. Nie słuchając przestróg, skakał i śpiewał, nareszcie chciał się udać do domu o 1/29 wieczorem, lecz przed karczmą stało kilku Niemców, do których się zwrócił, obiecując dać im w skórę. Lecz ci go uczęstowali jakiemś narzędziem tak, że się biedak krwią zalał, lecz nie zważając na to, uderzył drugi raz na nich. Teraz ci go obstąpili i w okamgnieniu leżał bez zmysłów na ziemi, a krew jak z bydlęcia się z niego lała. Odwieziono go do szpitala w Horst-Emscher jakoby bez życia, w końcu jednak przyszedł do siebie i zażądał kapłana. W sobotę, 26 marca kapłan przybył i chory odprawił spowiedź, lecz komunii św. nie mógł przyjąć, gdyż zaraz po wyspowiadaniu się w gorączce błądzić począł. Także w niedzielę 27 po południu dał mu Pan Bóg jednę godzinę przytomności i kapłan po powtórnej spowiedzi udzielił mu Komunii św. W poniedziałek 28 marca biedak umarł. Zmarły nazywa się Józef Markowski, pochodzi z Fijałków, powiatu Brodnickiego, z Prus Zachodnich, a liczył 27 lat życia i pozostawia żonę i jedno dziecię. Zabójców zdołała policya pochwytać, a między nimi jest jeden Polak. Niech to będzie nam na przestrogę, kochani wiarusi, żeby w święto iść do kościoła nie do karczmy i aby zanadto nie zaglądać do kieliszka, a wtedy od niejednego nieszczęścia się uchronimy. Tu się odprawiają polskie nieszpory w czasie postu i to w jedną niedzielę „Gorzkie Żale“, a w drugą Droga Krzyżowa, ale pożal się Boże, zaledwie 50 osób w kościele widać, choć tu Polaków parę set jest zamieszkałych. Niejeden się wymawia, że nie idzie, ponieważ tam nie ma księdza, toby się tylko ludzie śmiali. A w karczmie przecież księży także nie ma, lecz raczej zły duch mieszka, a jednak tylu ludzi tam pędzi i nie obawiają się śmiechu. Za to rzeczywiście nieraz na pośmiewisko się wystawiają, gdy jakby na czworakach ztamtąd wracają.

Mówi im się: Abonujcie „Wiarusa Polskiego“, to odpowiedzą: Co mi tam gazeta pisze, to ja już dawno wiem. A to wstyd prawdziwy; dowód że są ciemni, a do oświaty nie dążą. Dopóki się nie poprawimy, to nie można się spodziewać lepszych czasów.

Nabożeństwo polskie.

Od 7 kwietnia do 12 (włącznie) spowiedź w Gelsenkirchen (kazanie w czwartek i piątek o 7½ wieczorem, w sobotę o 9 rano, w niedzielę o 3½ po południu) w kościele farnym. — Prócz tego odbędzie się spowiedź w kaplicy na Neustadt w piątek od rana, przez sobotę i w niedzielę do południa. — Od 13 wieczorem do 19 spowiedź w Bickern (17 i 18 kazanie o 3½ po południu). — Od 13 po obiedzie do 17 spowiedź w Castrop (17 kazanie o 3½ po południu). — 18 i 19 spowiedź w Habinghorst, jeżeli ksiądz miejscowy zaprosi, a jeżeli nie, to dalsza spowiedź w Castrop.

7, 8, 9 i 10 spowiedź w Bochum, 10-go nabożeństwo o 3½ jak zwykle. 11 po obiedzie i 12 spowiedź w Linden. — 13, 14 i 15 w Bochum; — 16 po obiedzie i 17 w Wetter; — 18 w Annen.

Z monasterskiej i kolońskiej dyecezyi jeszcze żaden ksiądz miejscowy nie prosił o pomoc.

Towarzystwo św. Stanisława w Schalke

odbędzie swe miesięczne posiedzenie 10 kwietnia o godzinie 11½ zaraz po nabożeństwie w lokalu Towarzystwa u p. Klee.

O liczny udział prosi **Zarząd.**

Polsko-katolickie Towarzystwo św. Barbary

w Gelsenkirchen podaje członkom swoim do wiadomości, iż przystąpi do wspólnej Komunii św. wielkanocnej w niedzielę 10 b. m. podczas mszy św. o godz. 9 rano w kościele w Neustadt. — Wzywa się członków, aby wszyscy korzystali z téj korzystnej sposobności! Po południowem nabożeństwie polskiem odbędzie się zebranie Towarzystwa. **Zarząd.**

Redaktor odpowiedzialny Jan Rakowski w Bochum. — Nakładem i czcionkami wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".